

Echo Maryi Królowej Pokoju

Kwiecień 2010

„Echo Maryi Królowej Pokoju”, 31-419 Kraków, ul. Kwartowa 24/UI
tel./fax (+48) 12 413-03-50, e-mail: echo@ceti.pl ISSN 1507-062X

267

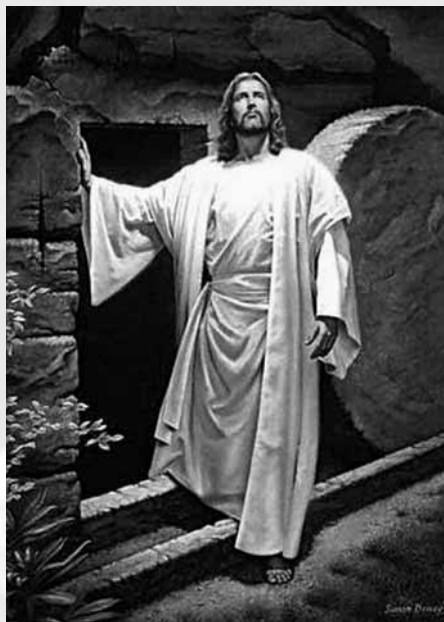


Oreǳie z 25 marca 2010 r.

„Droǳie dzieci! Równieǳ dzisiaj pragnę wezwać was wszystkich abyście byli mocni w modlitwie i w chwilach ataku pokus. Przeżywajcie w radości i w pokorze wasze chrześcijańskie powołanie dając świadectwo wszystkim. Jestem z wami i przynoszę was wszystkim przed mojego Syna Jezusa, a On będzie wam mocą i wsparciem. Dziękuję wam, że odpowiedzieliście na moje wezwanie.”

Jezus będzie wam siłą i wsparciem

Człowiek nie poradzi sobie bez Boga. Pokusa tego, który dzieli, ciągle snuje się wśród Stworzenia i nadal wabi, oszukuje i nęci ludzkość. Stare złudzenie, że można żyć bez Boga, nie tylko nie rozwiązuje problemów egzystencjalnych człowieka, ale burzy porządek stworzenia i zamiast życia zasiewa truczną śmierć. Zarówno w wymiarze uniwersalnym jak i indywidualnym, lekceważenie Boga wcale nie pomaga w rozwiązaniu istotnym problemów egzystencji, a każdy postęp naukowy stawia przed ludzkością dwie drogi, drogę życia i drogę śmierci (por. Pwt 30, 15-20). Wolność wyboru pomiędzy dobrem a złem, już od Adama i Ewy, jest dla człowieka źródłem wielkiej godności lub poniżenia. Bez nieustannej interwencji Boga, już dawno nastąpiłby koniec historii ludzkości. **Lecz Bóg nie opuścił człowieka**, realizuje swój Plan Miłości, a kiedy przysłała pełnia czasów, pojedna świat ze sobą, w komunii o wiele głębszej niż ta, która była możliwa w Edenie. Przyjście Chrystusa na świat nie tylko wyznacza nowe przymierze Boga z człowiekiem, lecz czyni człowieka nową świątynią Boga na ziemi. Teraz człowiek wie, że Bóg może w nim zamieszkać! To o wiele więcej niż bliskość Stwórcy i stworzenia w ogrodzie Eden! Teraz człowiek jest nie tylko istotą stworzoną na Boży obraz i podobieństwo,



Wielkanoc to święto od-toczonych głazów

lecz w Jezusie może stać się Dzieckiem Boga, jeśli tylko chce! To nie jakaś ewolucja według teorii Darwina! Przez Wcielenie otwiera się przed człowiekiem Przemiana w Chrystusa! *Albowiem zapłata za grzech jest śmierć, a łaska przez Boga dana, to życie wieczne w Chrystusie Jezusie* (Rz 6, 23). Człowiek został wezwany na trudną Drogę, ale prowadzącą do Boga: tę Drogę przebył Chrystus. Wymaga ona dobrowolnego przyjęcia woli Bożej (*zawierzenia Bogu*), wyrzeczenia się szatana i jego kłamliwych i złudnych obietnic, zdecydowanego opowiedzenia się po stronie Boga (*zdecydujcie się na Boga*, wielokrotnie mówiła nam Maryja). Jest to Droga Krzyżowa, lecz ta Droga pozwala Chrystusowi uobecnić się w naszym życiu, *byśmy w naszym ciele dopełniali braki udreń Chrystusa* (por. Kol 1, 24). **Równieǳ dzisiaj pragnę wezwać was wszystkich abyście byli mocni w modlitwie i w chwilach ataku pokus.**

Odczuwamy lęk? Maryja da nam schronienie i kusiciel nie będzie miał do nas przystępu. **Jestem z wami i przynoszę was wszystkim przed mojego Syna Jezusa, a On będzie wam mocą i wsparciem.**

Życiowe próby często są ciężkie i niemożliwe do przejścia bez pomocy Bożej. Ale On jest z nami, zawsze gotowy, by ponieść nasz krzyż, by nieść go razem z nami i za nas.

Oreǳie dla Mirjany Soldo z 18. marca 2010 r.

„Droǳie dzieci! Dziś wzywam was, abyście kochali całym waszym sercem i całą waszą duszą. Módlcie się o dar miłości, ponieważ gdy dusza kocha przyzywa do siebie mojego Syna. Mój Syn nie odrzuca tych, którzy Go wzywają i pragną żyć według Niego. Módlcie się za tych, którzy nie rozumieją miłości, którzy nie rozumieją co znaczy kochać. Módlcie się, aby Bóg był dla nich Ojcem nie sędzią. Moje dzieci, bądźcie wy moimi apostołami, bądźcie moją rzeką miłości. **Potrzebuję was. Dziękuję.**”

Z Niego możemy czerpać siłę i wsparcie, aby wziąć krzyż i pójść za Nim (por. Mt 16, 24-26). **Przeżywajcie w radości i w pokorze wasze chrześcijańskie powołanie dając świadectwo wszystkim.** Powołanie chrześcijańskie to nic innego jak Boże wezwanie do pójścia za Jezusem Chrystusem. Nie jest to wezwanie do niszczącego bólu, lecz do cierpienia radośnego, jak ból, który rodzi Miłość, ponieważ Jezus jest w nas, Maryja jest przy nas, Aniołowie i Święci są do naszej dyspozycji. Odczuwamy to wszystko, doświadczymy tego i musimy dawać temu świadectwo, aby Krzyż ukazał się w swym prawdziwym Świetle.

Wraz z Maryją trwajmy **przed Jezusem**, aby z Niego czerpać antidotum na truczną odwiecznego węża. Trwajmy z **pokorą** i pozwólmy, by przenikała nas zbawcza Tajemnica Jego Śmierci. Poddajmy się Jego pocieszeniu, rodzącego prawdziwą radość, która nie jest ulotna, którą Bóg daje ludziom pokornego serca. Będzie to dla nas i dla wszystkich, których spotkamy na naszej drodze, Pascha Zmartwychwstania.

Pozwólcie, by dokonało się w was zmartwychwstanie, w Chrystusie Jezusie! Życzę wszystkim wspaniałych świąt Wielkanocnych.

Nuccio Quattrocchi

WIERZCIE I ŻYCIE SŁOWEM BOŻYM

„Drogie dzieci! Dziś znowu wzywam was, abyście nieśli Ewangelię waszym rodzinom. Nie zapominajcie, drogie dzieci, o czytaniu Pisma Świętego. Umieście je na widocznym miejscu, a swoim życiem świadczcie, że wierzycie i żyjecie słowem Bożym...” – 25.01.2006 r.



Szczęśliwi, którzy nie widzieli, a uwierzyli – 1

Ewangelia, J 20,19-31, opisuje spotkanie zmartwychwstałego Pana najpierw z uczniami a następnie z Tomaszem, oraz zawiera pierwszy epilog czwartej Ewangelii. Wcześniej Jezus w swych mowach pożegnalnych kierowanych do uczniów dał im obietnicę swojego powrotu (14,18 – *Nie zostawię was sierotami: Przyjdę do was*), aby przekazać im pokój przewyciężający wszelki lęk (14,27 – *Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak jak daje świat, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze ani się lęka!*), aby wzbudzić w nich głęboką i autentyczną radość (16,20.22 – *Wy będziecie się smucić, ale smutek wasz zamieni się w radość... Także i wy teraz doznajecie smutku. Znowu jednak was zobaczę, i rozraduje się serce wasze, a radości waszej nikt wam nie zdoła odebrać*) i aby darować im Parakleta – Ducha Świętego (14,15-17 – *Jeżeli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać Moje przykazania. Ja zaś będę prosił Ojca, a innego Parakleta da wam, aby z wami był na zawsze – Ducha Prawdy, którego świat przyjąć nie może, ponieważ Go nie widzi ani nie zna. Ale wy Go znacie, ponieważ u was przebywa i w was będzie*).

Teraz Jezus jako zmartwychwstały Pan realizuje tę obietnicę. W kontekście poprzednim znajdujemy opis przybycia do grobu Piotra i umiłowanego ucznia (J 20,1-10) oraz ukazanie się zmartwychwstałego Marii Magdalenie (J 20,11-18). Kontekstem następnym jest cały rozdział 21, w którym Jezus ukazuje się uczniom w Galilei (J 21,1-14), udziela Piotrowi władzy pasterskiej pytając uprzednio o jego miłość (J 21,15-19) oraz mówi o losie umiłowanego ucznia (J 21,20-23). Rozdział ten kończy drugi epilog (J 21,24-25).

W analizowanej przez nas perykopie na scenie występuje zmartwychwstały Pan, uczniowie oraz Tomasz zwany Didymos. Akcja rozgrywa się w różnym czasie. Na początku w wersecie 19 mowa

jest o wieczorze pierwszego dnia tygodnia (niedziela wieczór), zaś ww. 26 znajdujemy informację, że Jezus przybywa ponownie po ośmiu dniach. Miejszem akcji jest pomieszczenie, w którym gromadzą się regularnie uczniowie Jezusa (J 20,19.26). Wydaje się, że miejscem tym jest Wieczernik, w którym uczniowie spotykają się na modlitwie i na celebracji Eucharystii. Ze względu na treść możemy wyróżnić w strukturze tego tekstu cztery jednostki: **1.** Spotkanie zmartwychwstałego Pana ze swoimi uczniami (J 20,19-23); **2.** Brak wiary Tomasza w świadectwo uczniów (J 20, 24-25); **3.** Spotkanie zmartwychwstałego Pana z Tomaszem (J 20,26-29); **4.** Epilog (J 20,30-31).

Zaraz na początku zostaje podkreślona inicjatywa samego Jezusa, który jako zmartwychwstały Pan przychodzi do zalekniionych uczniów. Ewangelista opisuje dokładnie czas przyjścia jako wieczór pierwszego dnia tygodnia. W mentalności żydowskiej wieczór jest początkiem nowego dnia. W ten sposób autor pragnie podkreślić, że w naszej scenie realizuje się coś nowego, rozpoczyna się nowy czas życia uczniów, którzy są wezwani, aby wyjść z grobu lęku do życia w mocy Zmartwychwstałego. Wieczór jawi się także jako zwieńczenie dnia zmartwychwstania.

Wyjątkowość tego dnia wyraża zastosowany zaimek „*owego, tamtego*” (gr. *ekeinē*). Dzień ten jawi się jako pierwszy dzień stworzenia, który swoim blaskiem oświetla mrok nadchodzącej nocy i następne dni oraz noce ludzkiej egzystencji. Postawa zamkniętych drzwi z obawy przed Żydami wskazuje na sytuację lęku i zamknięcia uczniów na moc Zmartwychwstałego. Ich sytuację można porównać do bycia w zamkniętym grobie, gdzie panuje chłód, mrok, lęk, samotność, rozczarowanie i brak nadziei. W takiej sytuacji interweniuje zmartwychwstały Pan. Mimo zdrady, zaparcia i opuszczenia przez uczniów w godzinie męki, Jezus nie obraża się na swych uczniów, lecz przychodzi, aby uleczyć ich wszelkie zranienia.

Ewangelista podkreśla, że Jezus staje pośrodku swych uczniów. Ta postawa wyraża fakt, że Jezus pragnie być w centrum życia swych uczniów i swoim światłem oświetlać mroki ich egzystencji. W osobie Jezusa i w mocy Ducha Świętego Bóg jest nieustannie pośród swego ludu. Jezus wypowiada do swoich uczniów tylko dwa słowa – „*Pokój wam*”. W słowach tych jednak zawarta jest głęboka treść. Pokój (hebr. *szalom*) przekazany przez Jezusa nie jest zwykłym pozdrowieniem, lecz najcenniejszym darem, którego świat człowiekowi dać nie może. Dzięki Bożemu pokojowi panującemu w ludzkim sercu możliwa jest prawdziwa wolność, radość i poczucie spełnienia.



Relikwia palca św. Tomasza

Słowom Jezusa towarzyszy ukazanie Jego poranionych rąk i boku. Chce przez to podkreślić ciągłość swojego działania i pokazać, że przychodząc teraz do uczniów w chwalebnym ciele jest tym samym, który był z nimi podczas

ich wcześniejszej wędrówki z Galilei do Jerozolimy. Zmartwychwstały Pan jest tożsamy z Ukrzyżowanym mistrzem z Nazaretu. Rany na ciele zmartwychwstałego Pana są wyrazem najwyższej miłości i mają one moc leczenia wszelkich ran ludzkich. Jezus jawi się jako Baranek Paschalny, który gładzi grzechy świata. Poprzez krew zabitego Baranka zostajemy uwolnieni od śmierci i wprowadzeni do życia. Reakcją uczniów na słowa i gesty Jezusa jest radość. Ich postawa lęku i smutku zmienia się całkowicie w wyniku spotkania ze Zmartwychwstałym. Pokój, którym obdarowuje Jezus swoich uczniów staje się źródłem wewnętrznej radości.

Jezus ponownie zwraca się do swoich uczniów obdarowując ich swym pokojem. Uczniowie zostają posłani przez Jezusa, aby kontynuować Jego misję i stawać się narzędziami Jego obecności w świecie. Wzorem ich posłania jest misja realizowana przez Syna posyłanego przez Ojca. Uczniowie mają naśladować Jezusa w Jego miłości, pokorze, służbie i wrażliwości na potrzeby innych. Uczniowie mają dawać świadectwo miłości Boga do każdego człowieka.

Mimo słabości i grzechu uczniowie mają być znakiem działania zmartwychwstałego Pana. Dobrze wyraża to św. Paweł w 2 Kor 12,9-10: „*Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali. Najchętniej więc będę się chlubił z moich słabości, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusa. Dlatego mam upodobanie w moich słabościach, w obelgach, w niedostatkach, w prześladowaniach, w uciskach z powodu Chrystusa. Albowiem ilekroć nie domagam, tylekroć jestem mocny*”.

Termin „tchnąć” (gr. *emfysao*) może nawiązywać do aktu stworzenia człowieka, kiedy to Bóg tchnie życie w proch ziemi (Rdz 2,7 – *Wtedy to Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą*) oraz do ożywczego tchnienia Ducha, które wzbudza wyschnięte kości w wizji Ezechiela (Ez 37,9) – *Powiedział On do mnie: »Prorokuj do ducha, prorokuj, o synu człowieczy, i mów do ducha: Tak powiada Pan Bóg: Z czterech wiatrów przybądź, duchu, i tchnij po tych pobitych, aby ożyli«*.

Jezus po swym ożywczym tchnieniu wobec uczniów kieruje do nich wezwanie o przyjęcie Ducha Świętego. Realizuje w ten sposób swe obietnice o Paraklecie zawarte we wcześniejszym kontekście. Przyjęcie w wolności daru Ducha Świętego umożliwi uczniom kontynuowanie misji Jezusa. W mocy Ducha Świętego uczniowie mogą stawać się gorliwymi świadkami miłości Ojca objawionej w osobie Syna. Trwanie w mocy Ducha Świętego pozwala uczniom na otrzymanie władzy zarezerwowanej tylko dla Boga – władzy odpuszczania grzechów. (cdn)

Ks. prof. dr Mirosław S. Wróbel – KUL

Z Życia Kościoła

Przez zamknięte drzwi

Przejście przez zamknięte drzwi i pozdrowienie pokoju, które Jezus kieruje do swoich uczniów, jest jednym z najlepszych obrazów związanych ze zmartwychwstaniem. Ewangelista Jan mówi nam o tej nowej rzeczywistości, o nowym sposobie bliskości Nauczyciela i Jego troski o uczniów, o nas. Jezus przychodzi przez zamknięte drzwi. Staje w środku.

Obraz zamkniętych drzwi jest widoczny i aktualny w każdym ludzkim życiu. Każdy z nas bywa w sytuacji, gdy za-

myka drzwi swego serca i życia przed innymi, a często czynimy to i przed Bogiem. Dzieje się tak, gdy pojawia się problem strachu przed kimś albo przed czymś, gdy usuwamy się, byśmy nie byli zranieni, zdradzeni lub rozczarowani, byśmy ponownie nie doświadczyli znanych nam już bolesnych doświadczeń lub zdrady. W takich sytuacjach pragniemy się obronić, mocno zamknąć w sobie i nie wpuszczać nikogo do wewnątrz. I za cenę życia na powierzchni pozostajemy przy mocnym postanowieniu, że drzwi naszego serca muszą zostać zamknięte. Skrywamy się za pancernym swego strachu, by inni nie odkryli naszej wrażliwości.

Bliskość Zmartwychwstałego. Doświadczenie uczniów ze Zmartwychwstałym, który przychodzi do ich zamknięcia, który dodaje im odwagi i pociesza, jest ważne także dla nas. Zmartwychwstanie oznacza, że żaden zamek, żadna zaporę ani klucz nie mogą przeszkodzić Zmartwychwstałemu w dotarciu do naszego serca, w tym, by stanął On w naszym wnętrzu, dodał nam odwagi i przemienił nas, jak kiedyś uczniów. Z przerażonych i bojaźliwych uczniowie zmienili się w nieustraszonych i odważnych świadków Dobrej Nowiny. Żadne zamknięcie nie może być dla Zmartwychwstałego przeszkodą, by przybliżył się do człowieka i wybawić go od jego strachu i ograniczenia, przynosząc mu orędzie pokoju i wolność zmartwychwstania, wraz z jego odradzającą mocą.

Motyw drzwi występuje często w licznych bajkach i legendach i jest ważnym symbolem ludzkiej samorealizacji. Przez drzwi wchodzi się w jakąś określoną przestrzeń, ale są one także znakiem ochrony i bezpieczeństwa. Jezus o sobie powiedział: „*Ja jestem bramą. Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie zbawiony – wejdzie i wyjdzie, i znajdzie paszę*” (J 10,9). Jezus nie tylko wchodzi przez zamknięte drzwi, ale sam jest bramą, przez którą możemy wejść do życia.

Brama, obraz przejścia z jednej przestrzeni do drugiej może nam pomóc w poznaniu, że w Jezusie Zmartwychwstałym mamy wszystko, jeśli poprawnie zrozumiemy i przyjmujemy Jego słowo. Jeśli przez Niego przejdziemy albo jeśli pozwolimy, by On, Zmartwychwstały przeszedł przez nasze drzwi, będziemy mogli doświadczyć wolności – nasze życie zyska cel; pocujemy się zbawieni. Nie będziemy musieli tak kurczowo skrywać się i zamykać przed innymi, bo sam Jezus będzie bronił przestrzeni naszej duszy i tak

dojdziemy do swego prawdziwego JA. Będziemy mogli swobodnie wyjść, wejść i znaleźć paszę.

Rzeczywistość zmartwychwstania. Otworzyć się na rzeczywistość zmartwychwstania znaczy otworzyć się na życie i wszystkie jego dary. Nie potrzebujemy przy tym nikomu przypodobać się, na nikim czegokolwiek wymuszać czy żyć wymuszenie, nikomu nie musimy pozwolić, by nas oceniał. Nie musimy zamykać się przed różnymi życiowymi trudnościami i krzyżami. Codziennie będziemy żyć świadomością, że wszystko, czego doświadczamy, to zaledwie brama, przez którą mamy przejść do światła. A życie będzie płynąć przez nas ku innym, bogate i pełne sensu.

Nie będziemy kręcić się jedynie wokół siebie, żyjąc na powierzchni dla odrobiny chleba i odzienia, dla odrobiny przyjemności i uciechy. Rzeczywistość zmartwychwstania stawia nas w samym centrum życia, skąd wszystko widzi się inaczej, wszystko przeżywa głębiej. Czujemy odpowiedzialność za świat, który nas otacza, i nie jest nam obojętne, jaki jest, a jeszcze bardziej, jaki może być, gdy się nim zajmujemy. Wszystko, co nas spotka, będzie dla nas swoistym wyzwaniem i bodźcem dla czynienia dobra, dla życia godnego odkupionych. Nieoczekiwanie zaczniemy wzrastać w człowieczeństwie, bo będziemy usiłowali szukać pokarmu, który nas naprawdę pożywia, i paszy, dzięki której stajemy się beztroscy i wolni.

A ilekroć pojawi się pokusa, by z powodu grzechu, wstydu, słabości, niewiary, złości zaryglować drzwi swego serca, Jezus jako brama do życia przezwycięży nasze samozamknięcie i nawiedzi nas. Dopiero gdy Jezus przejdzie przez nasze mury, my możemy to uczynić za Nim. On otwiera drogę i doprowadza nas do naszego wnętrza. Wtedy dostęp do głębi naszej istoty bywa możliwy w sposób, jaki chciał sam Bóg. Poznajemy wówczas prawdziwy sens swej ziemskiej wędrówki, swoich wysiłków i trudności, a rzeczywistość zmartwychwstania staje się dla nas dostępną i bliską.

Z Jezusem za zamkniętymi drzwiami. Jeśli w szczeroci pozwolimy, by Zmartwychwstały przeszedł przez przestrzeń naszego życia, odkryjemy liczne ukryte zakątki, wiele zamkniętych drzwi, wiele mrocznych piwnic... Niektóre zamknęliśmy, bo wstydzimy się nieporządku, który w nich panuje, z powodu mnóstwa niepotrzebnych rzeczy. W niektórych pokojach

duszy zamknęliśmy nierozstrzygnięte bolesne relacje z innymi ludźmi, rozczarowania, rany i urazy. Czasami otwieramy je i ponownie oplata nas ich nieprzyjemny zaduch, zgnilizna i smród.

Niektóre przestrzenie w nas przypominają „stęchłe, niewietrzone barłogi”, w których, z podobnie jak my myślącymi, przetrząsamy pustkę, obmawiając innych i szerząc zło. Z innych przestrzeni jesteśmy bardzo dumni. Są przestronne, gustownie umeblowane, jasno oświetlone. Tu chętnie zatrzymujemy się. Także Jezusa chętnie byśmy tu przyjęli. Ale On pragnie przejść także przez mniej przyjemne przestrzenie w nas. Zmartwychwstały pragnie przemienić i to, co uważamy za *przepadłe*, nie do naprawienia, stracone. Pragnie otworzyć wszystko, co zamknięte. Odwalić grobowe kamienie, za którymi tyle rzeczy ukryliśmy, zakopaliśmy.

Jezus pragnie przejść przez wszystkie nasze drzwi, by pokazać nam drogę przemiany, która naszemu życiu da nową jakość i szerokość. Zmartwychwstały pragnie zejść z nami do ciemnych, wilgotnych piwnicznych przestrzeni naszej duszy, oświecić je, wnieść ciepło. Wszystkie nasze życiowe nadpęknięcia mogą zostać uleczone, to co wydaje się nieprawdopodobnym, staje się rzeczywistym. Nasza szara codzienność nie musi być już wypełniona tylko nudnymi obowiązkami, pracami i trudami, ale przynosi nam w sobie możliwość przemiany i kielek zmartwychwstania.

s. Dominika Anić

Nitka Bożego Miłosierdzia...

Gdy mówię lub piszę o **Bożym Miłosierdziu** towarzyszy mi głębokie przeświadczenie, że mówię, piszę o moim życiu. Świadomość ta towarzyszyła mi od dziecka, teraz po tylu latach jest pewnością. Niczego nie jestem tak pewny, jak tego, że wszystko w moim życiu jest darem Miłosierdzia. Wspomnę tylko o jednym wydarzeniu.

Był rok 1993. Wracalem szczęśliwy z Rzymu z uroczystości beatyfikacji s. Faustyny (18.04). Obiecałem Panu Jezusowi i siostrze Faustynie, że jak dadzą mi teraz zdrowie (byłem już po trzech zawałach i operacji serca), to wszystkie siły i czas oddam na głoszenie Bożego Miłosierdzia. Szybko rozumiałem, że głoszenie Bożego Miłosierdzia będzie zupełnie inaczej wyglądało niż to sobie wyobrażałem...

W czerwcu brałem udział w uroczystości Bożego Ciała w Lublinie. Wieczno-

rem odezwał się ból, tzw. „wieńcówka”. W lipcu dla pewności badania kontrolne w instytucie Kardiologicznym w Aninie. Okazało się, że by-pasy po dziesięciu latach są już niedrożne. Diagnoza lekarzy: konieczny jest przeszczep serca. Trudne doświadczenie. Psychicznie nie mogłem tego przyjąć. Wiedziałem, że dawca musi umrzeć, że inni chorzy godzą się na taki zabieg. Staram się zrozumieć i błogosławię im. W moim przypadku miałem wielki opór. Modliłem się o spełnienie woli Bożej. Miałem ogromną wdzięczność i pełne zaufanie do lekarzy. Do szpitalaabrałem *Dzienniczek* s. Faustyny.

Pewnego popołudnia otworzyłem go i wzrok mój zatrzymał się na słowach: *Kiedy mnie trochę lek ogarnął, że mam tak długo być poza Zgromadzeniem sama, Jezus mi powiedział: „Nie będziesz sama, bo Ja jestem z tobą zawsze i wszędzie, przy sercu moim i nie bój się niczego. Sam jestem sprawcą wyjazdu twojego. Wiedz o tym, że oko moje śledzi każdy ruch serca twego z wielką uwagą. Biorę cię na tę osobność, abym sam kształtował serce twoje według przyszłych zamiarów swoich. Czego się lękasz? Jeżeli jesteś ze Mną, kto się ośmieli dotknąć ciebie? Jednak cieś się niezmiernie, że Mi mówisz swoje obawy. Córkko moja, mów Mi o wszystkim tak prosto i po ludzku, sprawisz Mi tym wielką radość, ja cię rozumiem, bo jestem Bogiem-Człowiekiem. Ta prosta mowa serca twojego miłsza Mi jest, aniżeli hymny układane na cześć Moją. Wiedz córkko Moja, że im mowa twoja jest prostsza, tym więcej Mnie pociągasz ku sobie. A teraz bądź spokojna przy sercu Moim, połóż pióro, i szykuj się do wyjazdu”* (Dz. 797).

Pojechałem do Krakowa do Kliniki Kardiologicznej; tam spotkanie z lekarzami, pacjentami po przeszczepie serca i z tymi, którzy czekają na operacje. Jeszcze trochę mogłem chodzić. Pojechałem do Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach. Przez dziesięć dni i nocy trwałem na modlitwie prosząc o pokój serca, o światło rozeznania. I przyszło światło. Powiedziałem lekarzowi w klinice: *Panie doktorze, bardzo za wszystko dziękuję, mój przeszczep serca ma na imię: „Jezu ufam Tobie!”*. Lekarz spojrział i odpowiedział: *Dobrze, proszę księdza.* Od tego czasu nie leżałem w szpitalu. Przedtem każdego roku po kilka razy. Gdy lekarze czytają mój wypis ze szpitala, często pytają: *Jak to ksiądz robi, że tyle pracuje?* Potrafię być 19–20 godzin na nogach, posługuję ludziom, głoszę mi-

sje, rekolekcje, zdarzyło mi się, że w niedzielę wygłosiłem 13 kazań.

Gdyby aparatura medyczna wykazała uzdrowienie, to byłby ewidentny cud, potrzebny w tym czasie do kanonizacji s. Faustyny. Zrozumiałem wewnętrznie: *Nie będziesz uzdrowiony tak, jak ty chcesz, ale będziesz miał świadomość, że wiesz na niteczce Bożego Miłosierdzia.* Zawołanie: **Jezu ufam Tobie!**, jest dla mnie światłem, życiem. Wiem, że nie jest łatwo wypowiedzieć te słowa. Gdy mówię: **Jezu, ufam Tobie!** to winienem za wszystko Bogu dziękować. **Bo wszystko, również bolesne tajemnice naszego życia, są darem Bożego Miłosierdzia.**

Ks. Feliks Folejewski SAC

Ofiarowanie życia

Od łaski do łaski

Co nas czeka, gdy pójdziemy za Panem dziejów, jedynym, który poprzez swoją ofiarę rzucił wyzwanie śmierci i ją unicestwił? Co zapewnił nam Ukrzyżowany, który wydając w miłości ostatnie tchnienie, dał życie swemu Kościołowi, dokładnie tak, jak Ojciec tchnąwszy na Adama, dał początek ludzkości? Co przyniósł nam ów głaz, który staczając się z grobu, opróżnił go z zepsucia, otwierając dostęp nadziei na dzień bez zmięchchu?

Łaska za łaską. To właśnie otrzymujemy w tym wiosennym okresie, kiedy pąki ustępują miejsca coraz bardziej kolorowym i pachnącym kwiatom, w obietnicy przyszłych owoców. Spływa na nas rzeka łaski, potok niebieskich nowości, które wytryskują z kolejnych świąt liturgicznych, opromienionych coraz głębszym blaskiem.

Wielkanoc już minęła: pięćdziesiąt długich dni przepełnionych nowym, zmartwychwstałym życiem; dni, kiedy nadzwyczajna siła niosła światło w spowite jeszcze mrokiem zakątki naszego serca, zamknięte w sobie i zniewolone przez miłość własną. Siła zdolna głęboko zaoarać stwardniałe pole naszej duszy i wydobyć to, co kryło się wewnątrz, pozornie martwe, ale tak naprawdę żyjące wciąż ukrytym, brudnym życiem: stare urazy, frustracje, rany nie zagojone i nigdy nie wybaczone...

W dniach, jakie nastąpiły po **tamtej jerozolimskiej Wielkanocy**, Mistrz pouczał swoich uczniów, przygotowując ich

do misji. To samo czyni Jezus także wobec nas, co roku, w wielkanocnym okresie tak bardzo bogatym w Jego obecność, kiedy uczy nas, że droga do Ojca to nieustanne odchodzenie od samych siebie, od mentalności łatwo szukającej zaspokojenia na tym świecie, od fałszywej sprawiedliwości stojącej w obronie egoistycznego ja, od logiki władzy każącej nam występować przeciwko bliźniemu w pragnieniu zapanowania nad nim i narzucenia mu własnej woli.

Zmartwychwstanie zadalo kłam śmierci, odbierając jej ostatnie słowo, pokazało nam, że życie złożone z drobnych układów, leniwych kompromisów i zewnętrznych pozorów podyktowanych okolicznościami również sprzeciwia się możliwości głębokiej wewnętrznej odnowy, jaką daje nam każde *paschalne przeżycie*. Często bowiem, obawiając się pomyłki i nie chcąc zbyt wiele ryzykować, zamykamy się w ciasnych granicach, sprowadzając nasze działania do minimum, i zadowolamy się „mierną” egzystencją, złożoną z „miernych” spraw, w poczuciu złudnego spokoju. W rzeczywistości jednak ograniczamy do minimum nie tylko nasze działania, ale także tlen dla naszej duszy, która karmi się tworzącą zdolnością i bogactwem inicjatyw Ducha Świętego.

Ten egzystencjalny zastój, owoc naszych niepewności i lęków, może nawet zatrzymać dynamiczny proces przypisany chrześcijańskiej egzystencji: nieustanny cykl ofiary, śmierci i zmartwychwstania, który za każdym razem wznosi nas ponad ludzkie horyzonty i pozwala wejść w więź z Najwyższym. Przyznajmy się: ile razy nazywamy naszą bierność „odpoczynkiem”, a nasz bezruch „spokojem”? I zamiast ulatywać ku górze, wyczyniamy śmieszne podskoki...

Gdybyśmy jednak zdecydowali się odwrócić wzrok od samych siebie, od naszych potrzeb, oczekiwań i roszczeń, a pozwolilibyśmy działać Duchowi Świętemu, który w tym okresie rozlewa się szczególnie obficie, zdalibyśmy sobie sprawę, że rzeczywistość znacznie wykracza poza naszą wąską perspektywę. Wiele problemów rozwiązałoby się wtedy jak pył, ukazując całą swą bezpodstawność. Potrzeby zostałyby sprowadzone do właściwego wymiaru, ponieważ wszystko będzie nam dane we właściwym czasie i w sposób, którego nie potrafimy sobie nawet wyobrazić. Minełyby wątpliwości, ustępując miejsca ufnemu zawierzeniu. Uczucia napełniłyby się pokojem, nie takim, jaki daje

świat, ale pokojem, który pozostawił nam Zmartwychwstały (por. J 14, 27): pokojem, który jest brakiem trosk, ponieważ powierzyliśmy je Bogu, pokojem, który rodzi radość w sercu w pewności, że zło nie ma nad nami żadnej władzy, **jeśli Jezus króluje** niepodzielnie w całym naszym życiu (por. J 14, 30).

Bóg pociąga nas poza granice naszego mikroświata, by dać nam zakosztować piękności Swojego. Trzeba jednak pozwolić się poprowadzić, a przede wszystkim: zaufać! Przejdziemy *od łaski do łaski*, poprzez tajemnicę Wniebowstąpienia, a potem Zesłania Ducha Świętego. Zaznamy pełni w uroczystościach Trójcy Przenajświętszej, aby potem raz jeszcze spotkać *samego Jezusa*, który cały się nam oddaje w święcie Bożego Ciała i Najświętszego Serca.

A jak tkanina, która łączy różne nici, tak płaszcz Maryi rozciągnie się w maju nad wszystkimi Jej dziećmi, by strzec łask, które Bóg w tym czasie rozdaje.

Niech głęboka cisza ogarnie nasze dusze i przygotowuje nas na przyjęcie pereł, które zostały nam przeznaczone. Jest to właściwy sposób, aby ich nie roztrwonąć i aby złożyć szczerze dziękczynienie naszemu dobremu, opatrnościowemu Ojcu.

Stefania Consoli

Rok Kapłański

Odkryć kapłaństwo z Biedaczyną z Asyżu

Poszukując, zwłaszcza w roku kapłańskim, odpowiedzi na pytanie o znaczenie kapłaństwa, w tych szczególnie burzliwych czasach szukając odpowiedzi na pytanie, jak patrzeć na kapłanów, o których mówi się tyle złych rzeczy, sięgnijmy do pism św. Franciszka.

Święty z Asyżu przypomina, że Bóg przychodzi do każdego z nas w Najświętszym Sakramencie właśnie przez ręce kapłanów. Również przez ich posługę Bóg spotyka się z nami w sakramencie miłosierdzia, dlatego mamy kapłanom „wyznawać wszystkie nasze grzechy i przyjmować z ich rąk Ciała i Krew Jezusa Chrystusa” jak woła w Liście do Wiernych. W tym też liście zaznacza, że taka postawa jest fundamentalna dla naszego zbawienia gdyż: „nikt nie może się inaczej zbawić, jak przez święte Słowa i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa, które du-

chowni głoszą, przekazują i których udzielają”. Zgodnie z myślą Biedaczyny to sakramenty Kościoła katolickiego sprawowane przez powołanych duchownych, są dla nas drogą do zbawienia.

Z tytułu bycia narzędziem zbawienia wypływa godność każdego kapłana, o której pisze Franciszek w Liście do Zakonu: „*Posłuchajcie moi bracia: Jeśli błogosławiona Dziewica odbiera, i słusznie, taką cześć, ponieważ nosiła Go w najświętszym łonie; jeśli święty Jan Chrzciciel zdrzął i nie śmiał dotknąć świętej głowy Boga; jeśli szanujemy grób, w którym przez pewien czas spoczywało Ciało Chrystusa, jakże święty, sprawiedliwy i godny powinien być ten, który rękami dotyka, sercem i ustami przyjmuje i innym do spożywania podaje Pana, który już nie podlega śmierci, lecz żyje w wiecznej chwale, na którego pragną patrzeć aniołowie. Patrzcie na swoją godność, bracia kapłani i bądźcie świętymi, bo On jest święty. I jak Pan Bóg ze względu na tę posługę uczcił was ponad wszystkich ludzi, tak i wy więcej od innych kochajcie Go, szanujcie i czcicie*”. Cóż dodać? Warto te słowa przeznaczyć na medytacje i przypominać kapłanom, aby sami mogli zachwycić się Bożym darem, który posiadają.

Miłość i zaufanie do kapłanów jest jednym z elementów procesu nawrócenia Biedaczyny z Asyżu. Wspominając ten okres u schyłku swego życia, napisał w Testamencie: „*Potem dał mi Pan tak wielkie zaufanie do kapłanów, którzy żyją według zasad świętego Kościoła Rzymskiego ze względu na ich godność kapłańską, że chociażby mnie prześladowali, chcę się do nich zwracać*”.

Wezwanie do takiej postawy, do naśladowania go w spojrzeniu na duchownych skierował do wszystkich wiernych w słowach: „*Powinniśmy [...] szanować i czcić duchownych, nie tyle dla nich samych, bo mogą być grzesznikami, ile dla ich urzędu i posługi wobec Najświętszego Sakramentu*”.

Możemy zobaczyć, że spojrzenie Serafickiego Ojca jest bardzo trzeźwe i pozbawione iluzji. Zaznacza, że kapłani mogą być grzesznikami, wyżej czytaliśmy o możliwości doświadczania prześladowania ze strony kapłanów. Ma on świadomość ludzkich słabości duchowych, zwraca się do nich w napomnieniach, aby byli świętymi i przystępowali do ołtarza wewnętrznie czysti. Jednakże Franciszek nie chce zatrzymywać się na grzechu, nie chce jak wielu dzisiaj „dopatrywać się w nich grzechu”, ale patrząc oczami duszy,

wybiera drogę wewnętrznego skupienia, aby widzieć: „*Najwyższego Syna Bożego, tylko Jego Najświętsze Ciało i Najświętszą Krew, które oni przyjmują i tylko oni nam ich udzielają*”. Podobnie nie chce on marnować czasu na zatrzymywanie się nad osądzaniem kapłanów, sprawę tą zostawia Bogu, który „*sam zastrzega sobie prawo sądu nad nimi*”.

Jest tu zachowana piękna równowaga w realistycznym spojrzeniu na rzeczywistość kapłaństwa. Dziś to spojrzenie często waha się między dwoma skrajnymi postawami. Z jednej strony mamy postawę traktowania kapłanów jako kogoś w rodzaju istot wyższych nieskalanych grzechem, co wyraża się często w nerwowym ataku na osoby mówiące o kapłańskim grzechu czy błędach; a z drugiej strony, dziś znacznie powszechniejszej, postawie osądzania i linczowania publicznego księży... Franciszek daje nam drogę dojrzałej duchowości, realnego spojrzenia na osobę kapłana i spojrzenia ponad tą realność: dostrzeżenia w nim Miłosiernego Boga, Boga który przychodzi, aby być Bogiem z nami...

Medytując myśli św. Franciszka dotyczące kapłaństwa, możemy w nich dostrzec walkę duchową o „*spojrzenie*” na szafarzy sakramentów. Zamykanie się w osądach i poszukiwaniach grzechów i skandali kapłańskich zamyka człowieka na duchową rzeczywistość. Nie jest on w stanie, szarpany podsycanymi przez przeciwnika oskarżeniami wobec Kościoła i duchownych, dostrzec Boga, który przychodzi, aby się nad nim pochylić. Z drugiej strony wielu dobrych chrześcijan w dobie ataków na duchownych zamyka się w myślach oskarżających krytykantów, pełni emocji, czasami w swojej gorliwości tworzą ołtarz kapłanowi, a duchowość przemienia się w obronę, któregoś konkretnego duchownego. Również w tym wypadku, mimo pięknej motywacji, przychodzący Bóg oddala się na drugi plan, albo w ogóle zostaje zasłonięty osobą ubóstwionego duchownego. Czasem widać to w rozmowach i dyskusjach, które zamiast być głoszeniem Dobrej Nowiny i Bożej obecności w sakramentach stają się wzajemnym zaciekłym krytykowaniem, czy ośmieszaniem rozmówców prezentujących dwie wyżej wymienione postawy, albo ograniczają się do porównywania duchownych i opisywania ich zdolności i talentów.

„**Błogosławiony sluga, który ma zaufanie do duchownych uczciwie żyjących według zasad Kościoła Rzymskiego**”. Ta

piękna myśl wyraża Franciszkową troskę o wierność Kościołowi. Z tą myślą spotykamy się kilkakrotnie w jego pismach. Franciszek mocno stawia na kapłanów żyjących i celebrujących sakramenty w duchu i zgodnie z prawem Kościoła. Nie szukających improwizacji pobudzających emocje wiernych, czy wnoszenia „*nowych swoich elementów*”, ale sprawujących liturgię zgodnie z duchem i zasadami Kościoła Rzymsko-Katolickiego.

Widzieć Chrystusa, kontemlować Chrystusa, uwielbiać Chrystusa, przeniść spojrzenie z ludzkiej postaci narzędzia jakim jest kapłan, na objawiającego się Boga... I w nim ukochać kapłanów... ukochać i szanować misterium, które dokonuje się w kapłanach i przez kapłanów, ukochać ich ze względu na Chrystusa, miłością w Chrystusie i z Chrystusem. Do tego zaproszeni są wszyscy wierni. Również kapłani zaproszeni są do miłości kapłaństwa i dostrzegania coraz to głębiej w drugim kapłanie i w swojej posłudze objawiającego się Pana.

Miłość św. Franciszka do kapłanów jest jedną z charakterystycznych cech jego duchowości. Rozmyślając nad tym zagadnieniem, spojrzałem na parafię w Medziugorju. Wydaje się zrozumiałe, że Maryja na tak wielkie przesłanie, w którym nawołuje do miłości kapłanów i podjęcia modlitewnej odpowiedzialności za nich, wybrała miejsce, gdzie posługują duchowi synowie Biedaczyny z Asyżu – ojcowie franciszkanie.

ks. Mirosław Jadłos

Mysli proste

Światła... miłosierdzia

Tylko poprzez uczucie miłosierdzia można usunąć zło z naszego życia i z życia innych. Tylko poprzez uczucie miłosierdzia można zwyciężyć grzech na świecie. Dlatego nie da się pokonać nienawiści nienawiścią, przemocy przemocą, pychą, ponieważ takiemu sposobowi działania nie towarzyszy miłosierdzie, nie zawiera on w sobie miłosierdzia.

Jezus dał nam przykład: On zwyciężył grzech i wszelką formę zła niczym innym, jak miłosierdziem. Wiemy, że miłosierdzie stanowi jedno z Miłością. Maryja w swoim działaniu też zawsze kieruje się miłosierdziem. Tylko tak może troszczyć się o nasze dobro.

W cudownej modlitwie „Salve Regina” Kościół wzywa Maryję jako „*Matkę Miłosierdzia*”, od której pochodzi „*życie, słodycz i nadzieja nasza*”, co oznacza, że z Jej miłosierdzia płyną wszystkie inne dary. Również nasze działanie, słowo mówione i pisane, pozostanie trwałym dobrem tylko jeśli będzie wyrazem miłosierdzia, ponieważ wtedy stanie się wieczne, jak miłosierdzie, jak Miłość.

Nasze życie to nieustanne tracenie czegoś: wie o tym człowiek podeszły w latach, ponieważ nie ma już dawnego zdrowia, sił ani urody, jednak młody też może się o tym przekonać, ponieważ wszyscy codziennie mamy do czynienia z mniejszym lub większym cierpieniem, które zawsze stanowi pewną utratę. Nawet niewielki brak miłości jest utratą. Jednak każda utrata, jeżeli towarzyszy jej miłosierdzie, staje się lampą, która rozświetla drogę nam i innym ludziom. Światło owo jest ważne w życiu, ponieważ to ostatnie zawsze przypomina nocną wędrówkę, podczas której światło jest niezbędne do odnalezienia drogi.

Jezus, kiedy umarł, zapalił wielkie światło na świecie, ponieważ przyjął utratę „*życia*” z ogromnym miłosierdziem. Niewątpliwie blask Zmartwychwstania wypływał ze światła tamtej utraty przyjętej z bezgranicznym miłosierdziem. Tylko tym światłem miłosierdzia ludzie zostali oświeceni i zbawieni, niczym innym. Dlatego my także zawsze kierujemy się w naszym postępowaniu uczuciem miłosierdzia, aby rozświetlać życie licznymi światłami... miłosierdzia.

Wzywajmy Matkę Miłosierdzia, a otrzymamy miłosierne serce. Może wtedy nic nie zdoła wyrządzić nam szkody, ponieważ będziemy mieli światło, aby odróżniać dobro od zła. Nasza skromna gazetka, Echo, również może stać się światłem na naszej drodze i na drodze wielu innych, jeśli będzie towarzyszyło jej miłosierdzie tych, którzy ją redagują, wydają, rozpowszechniają i czytają.

Pietro Squassabia

Wiadomości z ziemi błogosławionej

Oreędzie dla Mirjany 2 marca 2010 r.

„*Drogi dzieci, w tym szczególnym czasie, w którym staracie się być jak najbliższe*”

mojego Syna, Jego Męki, ale i miłości, z jaką ją znosił, pragnę wam powiedzieć, że jestem z wami. Pomogę wam zwyciężyć błędy i pokusy z moją łaską. Nauczę was miłości, miłości, która gładzi wszystkie grzechy i czyni was doskonałymi, miłości, która daje wam pokój mojego Syna teraz i na wieki. Niech pokój będzie z wami i w was, ponieważ ja jestem Królową Pokoju. Dziękuję wam”.



Objawienie dla Mirjany Soldo

18. marca 2010 r.

Ponad tysiąc osób zgromadziło się na modlitwie różańcowej pod Niebieskim Krzyżem, w oczekiwaniu na doroczne objawienie dla Mirjany, które rozpoczęło się o 13:50 i trwało do 13:54. Matka Boża dała następujące orędzie – str. 1.

17 marca 2010 przy Kongregacji Nauki Wiary została ustanowiona Międzynarodowa Komisja do zbadania sprawy Medziugorja. Przewodniczącym Komisji został kard. Camillo Ruini, wieloletni przewodniczący Episkopatu Włoch. W jej skład wejdą kardynałowie, biskupi i eksperci. Prace watykańskiej Komisji będą przebiegać w sposób poufny, przedstawiając wyniki swych prac Kongregacji Nauki Wiary.

Rzecznik prasowy Watykanu, o. F. Lombardi, nie powiedział nic na temat składu personalnego Komisji. Jak donosi jednak prasa włoska, między członkami Komisji znaleźli się: kard. V. Puljic – arcybp Sarajewa; J. Bozanic – arcybp Zagrzebia; Julián Herranz – przewodniczący Rady Watykańskiej do interpretacji testów prawnych; o. T. Anatrella SJ – psycholog francuski, eksperci mariologii i osoby świeckie. W Komisji nie ma bpa Mostaru – Ratko Pericia.

Uwaga! Wymóg okazania celebretu.

Każdy kapłan pragnący odprawić Mszę św. w kościele w Medziugorju winien okazać aktualny celebret i pozostawić w zakrystii jego kopię. Inaczej księża nie będą mogli odprawić Mszy św., ani spowiadać, mogą także być poproszeni o opuszczenie Medziugorja.

Ministerstwo BiH wprowadziło wymóg posiadania przez dzieci własnego paszportu. Jeśli są wpisane do paszportu rodziców, nie będą mogły wjechać do kraju.

Te oczy

Spotkałem się z Mirjaną, jak zawsze uśmiechniętą i życzliwą. Chciałem ją zapytać przede wszystkim o jej spotkanie z Janem Pawłem II.

– To było w lipcu 1987 roku. Uczestniczyłem w pielgrzymce Chorwatów do Rzymu z okazji Roku Maryjnego i podczas audycji Ojciec Święty, przechodząc, pobłogosławił nas, dokładnie w chwili, gdy znajdował się naprzeciw mnie. Kiedy niektórzy zaczęli wołać, kim jestem, Papież wrócił się i znowu mnie pobłogosławił. Potem przyszli nam powiedzieć, że Ojciec Święty pragnie mnie widzieć w Castelgandolfo.

– To była wspaniała niespodzianka.

– Pamiętam do dzisiaj tamte godziny, przezabawną scenę z gwardzistami szwajcarskimi, którzy nie rozumieli, że mają nas przepuścić, i mnie, gestykulującą, żeby im to wytłumaczyć.

– I co sobie powiedzieliście?

– Spotkanie z Papieżem trwało około dziesięciu minut. Najpierw zaczął mówić po polsku, myśląc że rozumię, ale zorientowałam się, że lepiej będzie rozmawiać po włosku. Jego słowa zapadły mi głęboko w serce: „*Gdybym nie był papieżem, już dawno pojechałbym do Medziugorja. Ale nawet jeżeli nie mogę pojechać, wiem wszystko i śledzę wszystko, co się tam dzieje. Chronicie Medziugorje. Jest nadzieją świata*”. Płakałam i nie mogłam wykrztusić słowa, miałam ściśnięte gardło. W jego spojrzeniu widać było, że to święty. Oczy błyszczały mu, kiedy mówił o Maryi, był rozmiłowany w Dziewicy.

– Zatem także tobie powiedział to, co powtarzał wcześniej innym: *gdybym nie był papieżem pojechałby do Medziugorja. To było jego głębokie pragnienie.*

– Tak. A ostatnio wydarzyło się coś, co bardzo mnie wzruszyło. Po zakończeniu objawienia, którego doznałam w Wieczerniku, podszedł do mnie Włoch trzymający w rękach parę butów. Powiedział mi, że Papież mówił mu o swoim wielkim pragnieniu przybycia do Medziugorja. „*Jemu się nie udało – zakończył – dlatego przyniosłem jego buty, tak aby w pewnym sensie jego marzenie o przybyciu tutaj zrealizowało się*”. Wreszcie powiedział mi, że kiedy Jan Paweł II zostanie beatyfikowany, to on wróci tutaj i podaruje mi jeden z tych butów. I tak nawet jeżeli on sam nie mógł przybyć, jego buty dotarły do celu.

– *Jeśli oceniał Medziugorje jako „nadzieję świata”, to znaczy, że od początku „wiedział”. Czyż nie? Co o tym sądzisz?*

– Mogę ci tylko powiedzieć, że podczas spotkania w Castelgandolfo patrzyłam w oczy Papieża i czułam się tak, jak gdybym widziała Jej oczy. W jego wzroku dostrzegłam ten sam blask Jej oczu, pełnych miłości. Te same oczy. Ta sama miłość. To samo bezgraniczne miłosierdzie.

Pożegnałem Mirjanę, myśląc o tym, co wywarło na mnie największe wrażenie: jej wzruszenie za każdym razem, kiedy wspominała o oczach Matki Bożej, o Jej spojrzeniu pełnym miłosierdzia. „*Kiedy się ujrzało te oczy...*” – powiedziała kilka razy, jak gdyby na świecie nie było niczego porównywalnego. Dostrzegła, jak podobne są do nich oczy Jana Pawła II.

Antonio Socci

„*Tajemnice Jana Pawła II*”, Dom

Wydawniczy RAFAEL,

e-mail: rafael@rafael.pl, tel. 12/4111452

Echo wizyty Arcybiskupa

Bądźcie miłosierni – 2

Katecheza (cd)

kard. Ch. Schonborna

– 30.12.2009 r.



Miłosierdzie Jezusa wykracza jednak poza ramy naturalne. Z tego powodu również miłosierdzie, do którego zachęca nas Jezus, przewyższa ludzkie możliwości. Bez pomocy z góry, bez łaski, nie da się praktykować miłosierdzia, przede wszystkim w stosunku do wrogów, do osób „*trudnych*”.

Oczywiście, jest bardzo wiele osób, których życie, pomimo braku przywiązania do wiary chrześcijańskiej, wypełnione jest współczuciem. Nie wolno nam myśleć, że tylko my, chrześcijanie, mamy patent na bycie miłosiernymi. W Austrii działa czterysta tysięcy wolontariuszy pracujących na rzecz społeczeństwa: w Czerwonym Krzyżu, wśród strażaków... Wiele spośród tych osób nie chodzi do kościoła, ale pomaga bez żadnych ograniczeń, oddaje siebie innym z wielką szczodrością. Musimy zatem dostrzegać, jak to zrobił papież Benedykt XVI, otwarcie na działanie dobra także w innych, tych, którzy nie wierzą.

Jest jeszcze jedna trudność. Kiedy zastanawiamy się nad miłosierdziem Jezusa, jawi się nam ono jako jeszcze bardziej tajemnicze i wymagające, czasami trudne do pojęcia. Czy współczującą miłością

Jezusa objęte były pojedyncze osoby, czy też wszyscy? Jako człowiek Jezus musiał dokonywać wyborów. To prawda, że uzdrowił wiele osób; czasem pojawia się sformułowanie, że uzdrowił chorych, którzy przyszli do niego danego dnia, ale ilu pozostało bez uzdrowienia? Jezus sam podkreślił ten fakt, mówiąc w synagodze w Nazarecie: „*Wielu trędowatych było w Izraelu za proroka Elizeusza, a żaden z nich nie został oczyszczony, tylko Syryjczyk Naaman*” (Łk 4, 27).

Czy zatem Miłosierdzie Boże rozciąga się na wszystkich ludzi, czy tylko na niektórych? W Starym Testamencie odnajdujemy bezwzględne wytłumaczenie: „*Wyświadczam łaskę, komu chcę, i miłosierdzie, komu Mi się podoba*”. Czy Bóg działa w sposób trochę paternalistyczny? Niektórym okazuje swe miłosierdzie, a innym nie? Jezus sam dał nam odpowiedź na to pytanie. Pamiętamy przypowieść o dobrym samarytaninie.

Kiedy ktoś zapytał Jezusa: „*Kto jest moim bliźnim? Nie jestem w stanie kochać wszystkich, nie mogę być miłosierny dla wszystkich! Kto jest moim bliźnim?*” i dostał bardzo precyzyjną odpowiedź. W przypowieści o dobrym samarytaninie, obok ранnego obojętnie przeszli kapłan i lewita. Tekst paraboli po grecku jest jeszcze piękniejszy, gdyż posługuje się słowem „*antiparélzen*”, co oznacza „*przeszli na drugą stronę ulicy*”. Tak samo postępujemy często my, kiedy nie chcemy się z kimś spotkać: przechodzimy na drugą stronę ulicy. Być może kapłan i lewita obawiali się, że bandyci mogą być jeszcze gdzieś blisko, że to specjalna zasadzka. Ich strach można łatwo zrozumieć.

Samarytanin postąpił jednak inaczej i natychmiast zrozumieliśmy, że to on w słuszny sposób zrealizował zapisany, także w prawie w naszych krajach, obowiązek udzielenia pomocy. Jezus mówi w przypowieści, że samarytanin „*wzruszył się głęboko*”. To pokazuje, że miłosierdzie zawsze jest skupione na konkretnej sprawie: nie odnosi się po trochu do wszystkich, ale jest skierowane na tego, który tu i teraz potrzebuje mojej pomocy.

Także Jezus, podczas spotkań z poszczególnymi osobami, skupiał się całkowicie konkretnie nad nimi.

Jest inna bardzo ważna przypowieść: ta o dziewięćdziesięciu dziewięciu owcami, które pasterz zostawia, by szukać zagubionej setnej (Łk 15, 4-7). Takie zachowanie wydaje się trochę nieodpowiedzialne: zostawić dziewięćdziesiąt dziewięć, by znaleźć jedną.

Słyszałem kiedyś kazanie, wygłoszone przez pewnego franciszkanina, na temat tej przypowieści. Nigdy nie zapomniałem tego, co powiedział. Mówił: „*to piękna i ważna chwila dla dziewięćdziesięciu dziewięciu owiec, kiedy patrzą jak dobry pasterz odchodzi na poszukiwanie zaginionej owcy, aż do czasu gdy ją znajdzie, nawet w ogromnych trudnościach*”. Pasterz daje swym owcom pewność. Także ja pewnego dnia mogę stać się zaginioną owcą. Daje mi to przekonanie, że mamy pasterza, dla którego jestem tak ważny, że nie zawaha się On pozostawić wszystkich innych, aby osobiście mnie szukać. Stanowi to dla mnie ogromny komfort.

Zdarzają się również sytuacje, w których miłosierdzie Jezusa skierowane jest równocześnie do wielu osób.

„*Żal mi tego tłumu!*” – mówi Jezus – „*już trzy dni trwają przy mnie, a nie mają co jeść*”. Troska Jezusa o wiele osób, które Go szukają, jest znowu bardzo konkretna, nawet w odniesieniu do tłumu: „*Nie chcę ich puścić zgłodniałych, żeby kto nie zasląbił w drodze*”.

W Ewangelii św. Marka znajduje się fragment, który szczególnie kocham. W szóstym rozdziale Ewangelista opisuje pierwsze rozesłanie Apostołów. Po powrocie z pierwszej misji, „*zgrupowali się oni u Jezusa i opowiedzieli Mu wszystko, co działo i czego nauczali*”. Wrócili pełni wrażeń i nowego doświadczenia. Wtedy Jezus powiedział im: „*Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco! Tak wielu bowiem przychodziło i odchodziło, że nawet na posiłek nie mieli czasu*”. (To ostatnie zdanie przypomina mi trochę początki Medziugorja, kiedy to biedni bracia nie mieli czasu na jedzenie...).

„*Odplynęli więc łodzią na miejsce pustynne, osobno. Wielu zauważyło to i zbiegli się tam pieszo ze wszystkich miast, a nawet ich uprzedzili. Gdy Jezus wysiadł, ujrzał wielki tłum. Zlitował się nad nimi, byli bowiem jak owce nie mające pasterza. I zaczął ich nauczać*” (Mk 6, 31-34). Właśnie! Jezus zlitował się nad tłumem, ponieważ dostrzegł w ludziach owce pozabawione pasterza.

Pierwszą reakcją Jezusa, Jego miłosierdzia, było nauczenie ich wielu rzeczy. Zawsze bardzo głęboko porusza mnie taka postawa Jezusa: kiedy widzi On tłum ludzi. Pierwszą rzeczą jaką im wskazuje jest właściwa droga ich życia. To szczególnie ważne dzisiaj, że rozpoznajemy naszą drogę i jesteśmy wychowani w naszej wierze!

Na końcu muszę dać wam świadectwo miłosierdzia Jezusa, skonfrontowanego z „*innym miłosierdziem*”: miłosierdziem Apostołów. Jezus długo naucza tłumy, prawie cały dzień. Robi się późno. Apostołowie, jak pisze św. Marek, zbliżają się do Niego mówiąc: „*Odpraw ich! Niech idą do okolicznych osiedli i wsi, a kupią sobie coś do jedzenia*” (Mk 6,36). Taka więc jest odpowiedź Apostołów: „*Odeślij ich!*”.

Podjeżdżam, że owego wieczoru Apostołowie odczuwali pewną pustkę tutaj (*Kardynał wskazuje palcem na brzuch*) i dlatego myśleli o własnej kolacji i o własnym odpoczynku. Aby ukryć te pragnienia mówili: „*Jesteśmy pełni miłosierdzia dla innych, odeślij ich już!*”. Wyobraźcie sobie, że bracia dzisiejszego wieczoru powiedzieliby: „*Wyjeżdżajcie z Medziugorja, chcemy odpocząć!*”. Dobrze rozumiem ten rodzaj miłosierdzia, ale Jezus widział całą sytuację w inny sposób. Apostołowie poczuli się sfrustrowani (dobrze, że nie zachowały się ich komentarze!), gdy im nakazał: „*Wy dajcie im jeść!*” (Mk 6, 37). Słysząc złość w odpowiedzi Apostołów: „*Mamy pójść i za dwieście denarów kupić chleba, żeby im dać jeść?*”.

Jezus wymaga miłosierdzia niemożliwego do pojęcia. Apostołowie, zgodziwszy się oddać niewielką ilość pożywienia, którą mieli (pięć chlebów i dwie ryby), przekonali się, że Jezus może z niej uczynić jedzenie, którego wystarczy dla wszystkich. Apostołowie musieli oddać wszystko. To co mieli nie wystarczyłoby na posiłek nawet dla nich: pięć chlebów i dwie ryby to za mało dla dwunastu mężczyzn. Oddali wszystko i dzięki temu ich darowi, dzięki oznace zaufania, Jezus mógł nakarmić wszystkich zebranych.

To nieustający cud, że żyjemy w Kościele. Myślę, że wiele doświadczeń pokazuje nam, że po ludzku czasem wydawałoby się to niemożliwe, ale mimo to, cały czas wydarza się cud!

Na koniec powiem o innej scenie z Ewangelii, w której jeszcze wyraźniej ujawnia się kontrast między miłosierdziem Jezusa, a tym, żywionym przez Jego uczniów (Mt 15, 21-28). Rzecz dzieje się poza Galileją. Jezus podąża w kierunku Tyru i Sydonu i pragnie, razem ze swoimi uczniami, pozostać nierozpoznany (... ja też myślałem, że uda mi się przyjechać do Medziugorja *incognito*). Ich przybycie wychodzi jednak na jaw i do Jezusa podbiega kobieta kananejska, która, głośno krzyżąc, nalega: „*Ulituj się nade mną,*

Panie, Synu Dawida! Moja córka jest ciężko dręczona przez złego ducha”.

Kobieta bardzo cierpi i przychodzi błagać Jezusa o miłosierdzie. Zachowanie Jezusa w tej sytuacji wydaje się skandaliczne. Nie odzywa się do niej ani słowem. Wtedy podchodzą do Niego Jego uczniowie i proszą Go: „*Jezu, wysłuchaj ją!, wysłuchaj ją!*”. Uczniowie okazują się miłośnikami, a Jezus bezwzględny? Uczniowie, Apostołowie wskazują jednak na motyw swojego miłosierdzia. Proszą Jezusa słowami: „*Zobacz, jak krzyczą za nami! Przynosi nam wstyd!*”. Ta kobieta krzyczy – oto miłosierdzie Apostołów!

Ile to razy, drodzy bracia i siostry, nasze miłosierdzie stanowi dla nas sposób na „*uwolnienie się*” od niewygodnej osoby! Zachowanie Jezusa wydaje się nieuczule i skandaliczne. Dostrzegam w tej scenie wezwanie skierowane do nas, księży, ale także do wszystkich nas, chrześcijan. Matka, która pozwala dziecku włączyć telewizor, żeby mieć chwilę spokoju... Kto z nas nie zna miłosierdzia tego rodzaju? „*Bądź cicho, idź oglądać telewizję!*”.

Spójrzmy na Jezusa. Odpowiada On apostołom: „*Jestem posłany tylko do owiec, które poginęły z domu Izraela*”. To brzmi prawie jak: „*Ci poganie wcale mnie nie interesują, to nie moja sprawa. Przyszłem dla mojego ludu, ludu żydowskiego*”. Wygląda to na formę nacjonalizmu. „*Jestem tylko dla Żydów, dla nikogo innego*”. To również wydaje się skandaliczne. Kobieta błaga o zmiłowanie, a Jezus zdaje się odpowiadać: „*To nie mój problem*”.

Mimo to, kobieta podchodzi, upada przed Nim, prosząc: „*Panie, dopomóż mi!*”. Łatwo się nie poddaje, ani nie odstępuje. Odpowiedź Jezusa na jej zachowanie wydaje się zatem jeszcze bardziej skandaliczna: „*Nie-dobrze jest zabrać chleb dzieciom, a rzucić psom*”. Jeśli wy nazwiecie „*psami*” Afrykanów, Serbów, Muzułmanów... zostaniecie osądzeni i skazani. To zachowanie skandaliczne. Jezus nazywa pogan „*psami*”. „*Psy-poganie*”, „*Nasi są naszymi dziećmi: Żydz, ci tutaj*”. Popatrzcie na miłosierdzie Jezusa. Kobieta odpowiada: „*To prawda, Panie*”.

Głęboko porusza mnie ta odpowiedź kobiety, gdyż wyraża, to, z czego doskonale zdaje sobie ona sprawę, że nie ma żadnego prawa do pomocy od Jezusa. Nazywa Go „*Panem*” ale dodaje: „*lecz i szczenięta jedzą z okruszyn, które spadają ze stołu ich panów*”. Jezus, po tej wypowiedzi kobiety, jest przepełniony radością, gdyż znalazł w niej wielką wiarę. „*O niewiasto, wielka jest twoja wiara!*”.

A zatem, bracia i siostry, zobaczymy czym jest miłosierdzie Jezusa. Jezus przeprowadza próbę cierpliwości, zmuszając kobietę do czekania, prowadzi ją aż do aktu wiary. Apostołowie pragnęli szybkiego i zdecydowanego rozwiązania problemu. Często nasz stosunek jest bardzo podobny: nie mamy cierpliwości, nie możemy czegoś znieść. Kiedy pojawia się problem, oczekujemy, że Bóg natychmiast go rozwiąże. Cierpimy, problem nas męczy i dlatego pragniemy jak najszybszego rozwiązania go.

Miłosierdzie Jezusa widzi serce tej kobiety, wie, że jest ona zdolna do wielkiej wiary i z tego powodu jest bardzo wymagające. Wydaje się, że to surowość, ale w rzeczywistości to prawdziwe miłosierdzie. Myślę, że mamy już wszyscy wystarczającą ilość materiału do medytacji nad „*wymagającym miłosierdziem*” Jezusa. Gdybyśmy mieli jeszcze dwie godziny, kontynuowalibyśmy nasze rozważania w związku z miłosierdziem Matki Bożej, ale nad tym pochylimy się już następnym razem... Amen.

Pobratymstwo

Czas przebudzenia

Okres Wielkopostny naprawdę jest czasem łaski. Boże Słowo rzeczywiście przenika serca chrześcijan, którzy rozpoczynają przeżywać ten okres od Środy Popielcowej, od postu ścisłego i posypania głów popiołem na znak pokuty, słysząc przy tym słowa: *nawracajcie się i wiercie w Ewangelię!*

Ten święty czas łaski, to czas przebudzenia. Zima jest już w odwrocie. Nasze doświadczenie wzmacnia nadzieja, że nadchodzi nowy czas przebudzenia, wzrastania, rozkwitu i życia. Królowa Pokoju pragnie nam powiedzieć, że podobnie jak przyroda wokół nas przygotowuje się na zmiany, budząc się do nowego życia, to o ileż bardziej Kościół i Pan nasz wzywa nas do osobistej przemiany i wzrastania. Czas wielkopostny to zaproszenie, aby wraz z Jezusem udać się na pustynię, by z Nim modlić się i pościć.

Drzewo, które na wiosnę nie dozna przemiany, które nie wypuści pączków i nie zazieleni się, usycha. Takie drzewo nadaje się tylko do wycięcia, jest martwe. Chrześcijanin, który wchodzi w okres Wielkiego Postu nie odpowiadając na we-

zwanie do nawrócenia, jest jak uschłe drzewo. Sensem naszego odkupienia jest nasze osobiste nawrócenie, a celem ostatecznym, zbawienie wszystkich ludzi. Dlatego otwarcie serca na Boga stanowi początek naszej przemiany. Rozmyślanie o Jezusie, Jego pobycie na pustyni, Jego Męce i Śmierci, Jego Krzyżu, podnosi nas na duchu i dodaje odwagi, aby móc powiedzieć: *idź precz szatanie!*

Co znaczą dla nas słowa Apostoła, że naszym powołaniem jest naśladowanie Chrystusa? Co znaczą słowa: być przemienionym na Jego obraz? Czy mogę odkryć Jego Oblicze pełne Miłosierdzia, jeśli nie modłę się i nie poszczę!? Jakimi oczyma patrzę na Jezusa przebywającego na pustyni, w Ogrodzie Oliwnym, lub na krzyżu, jeżeli ogarnia mnie strach na myśl o poście i o modlitwie? Jeśli nie mam siły wyłączyć telewizji, by mieć wolny czas na spokojną modlitwę, jeśli nie czytam z wiarą Pisma Świętego i nie słucham codziennie mojego Mistrza, w jaki sposób upodobnię się do Niego? W jaki sposób odkryję Jego Miłosierne Oblicze?

On uczy mnie stawać przed Bogiem Ojcem i dziękować za otrzymane dary. On uczy mnie przebaczać siedemdziesiąt siedem razy. On uczy mnie przyjmować we wszystkim świętą wolę Boga Ojca, wyrzekać się samego siebie, swoich nieumiarkowanych pragnień i tęsknot. Tylko On może przebudzić mnie do nowego życia, tak jak kiedyś uczynił to Łazarzowi w Betanii. Tylko On pyta mnie gdzie jest to miejsce, w którym zakopałem siebie w swoim egoizmie, grzechach, pysze, pijaństwie i bezbożności. Tylko On może odsunąć kamień z mojego zamkniętego serca i ożywić je.

Wiele jest dobra zakopanego i zasypianego w naszych sercach. Przypomnijmy sobie wszystkie nasze przyrzeczenia z bierzmowania, ze ślubowania małżeńskiego lub składanych ślubów zakonnych. Tylko On może uszlachetnić jałowość naszej pustyni i przemienić ją w kwitnące ogrody. Ta łaska jest każdemu potrzebna. Wiele otrzymaliśmy i wiele od nas wymagać będą. To orędzie jest mocne i bardzo na czasie. Odpowiedzmy na wezwanie naszego Kościoła, naszego Zbawiciela i Naszej Królowej Pokoju.

Ona nie mówi, że zawiadomi nas o świętym czasie Wielkiego Postu, lecz mówi, że nas przebudzi i wzbudzi w nas zachwyty do nawrócenia. Głos Matki z Medziugorja rozlega się po całej ziemi i słyszą go miliony. W pokorze więc starajmy się każde Jej słowo wprowadzić

w życie. Z miłości do Niej, starajmy się oddawać samych siebie do dyspozycji, by móc służyć innym.

Pielgrzymka do Medziugorja wiedeńskiego kardynała Christophera Schönborna, członka Kongregacji Nauki Wiary, która jest odpowiedzialna za sprawy Medziugorja, to niezmierna łaska, za którą winniśmy szczególnie dziękować. Ten cichy i pokorny duszpasterz przemówił w Medziugorju do zgromadzonego tam pielgrzymującego Kościoła. Jesteśmy mu wdzięczni za każde jego słowo, które jest jak lek i plaster miodu dla każdego pielgrzymiego serca. Podobnie jak Mojżesz, wskazał nam cel, ku któremu od samego początku, prowadzi nas Królowa Pokoju. To wszystko stanowi wielki znak dla nas, którzyśmy uwierzyli.

Droga rodzinie modlitewna! Przyłgnijcie z radością do słów naszej Matki i Królowej Pokoju – wcielajcie je w życie, a reszta będzie wam przez Pana Boga dodana.

W tym miesiącu będziemy modlić się w następujących intencjach: – **za Ojca Świętego Benedykta XVI**, biskupów, kapłanów, osoby konsekrowane, aby w czasie Wielkiego Postu stały się dla Kościoła i świata znakiem łaski, pokoju i miłości. Aby ich modlitwa przyczyniła się do nawrócenia świata; – **za rodziny, aby oczyściły się z wszelkich zniewoleń**, uzależnień i ponownie zaczęły prowadzić święte życie. O wysłuchanie modlitw rodziców, którzy pragną ofiarować samych siebie dla uratowania swoich dzieci; – **za wszystkich pielgrzymów**, szczególnie młodzież, która poszukuje Boga i Kościoła. Oby w Kościele odnaleźli swego dobrego i miłosiernego Ojca. O nawrócenie wszystkich grzeszników i ich powrót do Ojca poprzez Kościół i sakramenty. Za chorych, którzy z wiarą pielgrzymują do Medziugorja, aby tam doznali uzdrowienia duszy i ciała.

Pobratymstwo Modlitewne Sziroki Brijeg

Rekolekcje



Rekolekcje
z o. T. Ivanciciem.
Konferencja 1cd
– piątek, 11.09.09 r.

Wiara praktyczna – 5

On płacze nad nami, ponieważ nas kocha. On nie chce, aby ktokolwiek poszedł do piekła. Do piekła ty sam siebie

wpychasz dlatego, że nie wierzysz, że Bóg cię kocha, że pragnie cię zbawić. Diabeł jest tym, który osądza, a Bóg tym, który wybacza. Dlatego zawsze czujemy się winni. A może coś złego zrobiłem w dzieciństwie, a może zgrzeszyłem kiedy byłem młody, a potem też coś było, a może nie dobrze się wypowiadałem, a może nie zbyt dobrze żałowałem za grzechy. O jakiś ty biedny, tyle masz problemów z Bogiem.

Dlatego natychmiast wyrzeknij się swojego boga i weź Jezusa Chrystusa za swojego Boga, tak, jak mówi nam Ewangelia i jak uczy Kościół. Ponieważ twój obraz boga zabija cię, a ten objawiony w Jezusie Chrystusie, ten zbawia.

Dzisiaj wieczorem stań się przyjacielem Jezusa. Nie przychodź znowu i nie módl się tak (jak ksiądz pokazuje), ale raczej przyjdź do Niego połącz Mu rękę na ramieniu i zapytaj: *jak się czujesz Jezusie?* Ja najbardziej tak lubię i tak robię, mam swoją osobistą kaplicę. Kiedy szedłem teraz na wykład, poszedłem do kaplicy, oparłem się i powiedziałem: *Szefie muszę iść.* On jest moim szefem. Pracuję w Jego firmie, w Kościele. Powiedziałem Mu: *musisz iść ze mną, nie mogę przekonać Polaków co do tego, tylko Ty możesz.* Będę tylko Twoim przyjacielem i tłumaczem, i my jesteśmy tutaj, nas dwoje.

Teraz spróbujmy sobie przeanalizować sytuację od momentu poczęcia; Jezus Bóg chciał mnie, jestem tutaj, jestem za Jego przyczyną. Uświadomcie sobie, od momentu poczęcia Bóg mnie chciał, pragnął i kochał. Jestem człowiekiem upragnionym i kochanym. Ponieważ Bóg stworzył ciebie jako człowieka, duchową duszę, jesteś wielki na podobieństwo Boże. Jesteś tak drogi, tak wartościowy, że Jezus oddał życie za ciebie. On rozkoszuje się tym, że może ci wybaczyć grzechy. Bóg na pewno nas chciał, jesteśmy dziećmi, których pragnął. Jeśli rodzice nie chcieli cię, nie mogli cię ani chcieć, ani kochać, ani zamówić, ponieważ rodzice nie wiedzieli, że ty się urodzisz, tylko jakieś dziecko. Oni tylko Cię przyjęli po urodzeniu, a przez 9 miesięcy w łonie matki Bóg bawił się z Tobą, mówił do Ciebie, najmiłsze, najbardziej delikatne słowa. Zatem chodzi o to, aby powiązać tę bezwarunkową miłość boską, która leczy najgłębsze rany. Najpierw leczy rany duszy duchowej, a potem wtórnie choroby cielesne.

W hagioterapii podstawowym warunkiem jest powiązanie się z bezwarun-

kową miłością Bożą. A zatem chodzi o to, że jesteś powiązany z najgłębszą miłością Bożą. I to leczy najgłębsze rany. Najpierw duszy duchowej, a potem wtórnie choroby cielesne. Spróbujmy tego.

Spokojnie usiądźcie na swoich krzesłach, oprzyjcie się na nogach, ręce swobodnie oprzyjcie, popatrzcie czy ramiona są swobodnie ułożone nienapięte. Tak, jak byście wsiedli do łódki na waszej Wiśle, i odepchnęli się, by odpłynąć od brzegu. Tak odepchnijcie się ku Bogu, który was kocha. Przypominajcie sobie: Ty mnie stworzyłeś, Ty mnie chciałeś, Ty mnie ukształtowałeś, Ty się cieszyłeś we mnie. Do tej pory Ty opiekowałeś się mną. Ja jestem Twoją radością. Jaki Ty jesteś dobry Ojciec. Pozwólmy, by to do nas dotarło, byśmy się o tym przekonali i zrobmy krok dalej.

Przypomnijmy sobie, że Bóg nigdy nie przestał nas kochać. On Ciebie nieustannie stwarzał i teraz ciebie tworzy. W każdym momencie twojej przeszłości był przy tobie i zatem kocha cię teraz. Jak jakieś wspaniałe światło, od momentu poczęcia do teraz, Miłość Boża przychodzi do ciebie. Przypomnij sobie z przeszłości sytuację, kiedy doświadczałeś ciężkiego kryzysu, albo byłeś chory. Słuchaj jak Bóg mówi do Ciebie: *Ja byłem z tobą, Ty jesteś moim dzieckiem, Ja ciebie kocham.*

A teraz doświadczy ję jeszcze trzeciej prawdy, że Jezus wziął nasze grzechy i unicestwił je na krzyżu. Jego rany nas uleczyły – mówi św. Piotr. Teraz popatrz na wszystkie grzechy, na wszystkie, które popełniłeś od momentu poczęcia do teraz, i tak jak miotłą zamieć wszystkie te grzechy. Umieść je w worku, zamknij ten worek i postaw na to **pieczęć Krwi Chrystusa**, bo On krwią cię odkupił. Popatrz jak ten cały worek ze swoimi grzechami dajesz Jezusowi, a On przybija go na swoim Krzyżu. Patrzysz, a w tobie nie ma już grzechu, bo wszystko to dałeś Jezusowi do ręki. Jesteś czysty, tak jak w momencie poczęcia. Popatrz jak Chrystus niszczy twoje grzechy i jak jest szczęśliwy, że może cię uwolnić, że ty Mu wierzysz, że wierzysz w wybaczenie grzechów.

Popatrz jak twoje życie staje się czyste. Pokłoń się Jezusowi Chrystusowi w tobie. Czasami dobrze jest tak, jak Maria Magdalena po Zmartwychwstaniu uściskać Jego nogi i powiedzieć Mu: **dziękuję Ci Przyjacielu** i tylko słuchaj, jak mówi: *Mój Ojciec i Twój Ojciec.* Przy chrzcie św. stałeś się dzieckiem Mojego Taty, jestem twoim bratem – mówi Jezus Chrystus – wszyscy jesteście Moimi braćmi, za których oddałem

swoje życie, i Duch Święty, ten Duch, który was ożywia to Mój Duch. Nie bójcie się przyniosłem radosną wieść nie smutną.

Przy takiej modlitwie może się zdarzyć, że zaczniesz płakać, albo z trudem oddychać. Nie możesz sobie na to pozwolić, ponieważ jest to znak, że zaczynasz uzalać się nad sobą, a to jest początek depresji. Dlatego, że obcujesz z grzechem, patrzysz w grzech, w zło, w to co przecierpiałeś, może rodzice cię nie kochali, może ludzie, patrzysz na to i dlatego stajesz się depresyjny. Co musisz zrobić? Zdecydować się, obróć się i popatrz Jezusowi w twarz i zaraz przestaniesz płakać, nastąpi wewnętrzne uwolnienie. Odczuwasz, że On cię kocha i będzie już dobrze, On cię zawsze kochał.

Jeśli będziecie patrzeć negatywnie upadniecie jeszcze bardziej. Patrz na to, co dobre, na miłość, na wybaczenie, Bóg cię chciał, pragnął, kochał. Bóg dał ci Kościół, komunie świętą, modlitwę, Siostrę Faustynę, Jana Pawła II. Bóg dał ci też tych ludzi, którzy przychodzą tu przekonać cię, że Bóg cię kocha.

Dlatego mówcie w swoim wnętrzu: wierz, ja wierz, wierz, że Ty mnie kochasz, wierz że będzie dobrze, dzisiaj w nocy będę dobrze spał. Przed snem postawcie przy łóżku krzesło, jeżeli macie w pokoju. Poproście Jezusa, aby usiadł na tym krześle i aby was pilnował dzisiaj w nocy kiedy będziecie spać. Kto nie ma krzesła, niech poprosi Jezusa, by usiadł na skraju łóżka. Poproście Jego Matkę Maryję, Matkę Bożą, by była obecna i by was chroniła. Jezus powiedział: „**Oto Matka Twoja**” i dał ci Ją, weź Ją.

Po trzecie, przypomnij sobie, że Bóg Ojciec Jezusa jest twoim Ojcem, jesteś Jego adoptowanym dzieckiem. Dlatego poproś Go, byś mógł usiąść na Jego kolanach, byś był w Jego objęciach. Oprzyj się o Jego pierś i pozwól, by bicie Jego serca, Bożego serca uspokoiło cię. Ponieważ stworzony jesteś na podobieństwo Boże, dlatego niespokojne jest twoje serce dopóki w Nim się nie uspokoi – mówi św. Augustyn.

Jutro kiedy wstaniecie, zaraz usiądźcie Ojcu na kolanach i powiedzcie Mu: *Boże Ojczy czy naprawdę jesteś moim Ojcem, Ty mnie wymyśliłeś, zaplanowałaś, stworzyłaś, Ty posłałaś profesora Ivancicia, aby mi to powiedział* i rozkoszujcie się tym, przeżywajcie to. Nie zapomnijcie jednak, przyjść o 7.30 na modlitwę, o 8.00 na śniadanie, a potem na 9.00 na wykład.

Spróbujcie, by ten wymiar duchowy całkowicie was przeobraził. Powiedziałem, że filozofowie mówią, że istotą du-

cha jest świadomość, istotą ducha jest wolność. Duch jest wolny w przestrzeni i w czasie, dlatego duch zawsze jest przed tobą. Twoje ciało jest tutaj, twoje emocje, i psychika są tutaj, i nie mogą być nigdzie indziej tylko tutaj. A twój duch jest już w dniu jutrzejszym. On już widzi ten jutrzejszy dzień, którego jeszcze nie ma, nigdzie go nie ma, ale w duchu on będzie.

Ty już jesteś w dniu jutrzejszym i pojutrze. Jesteś teraz i w Australii i na Antarktydzie. Twój duch jest wolny zrozum to. Dlatego twój duch może wrócić cię do twojej przeszłości a ciało nie może, bo ciało związane jest terażniejszością. Istotą ducha jest ta wolność i dlatego filozofowie mówią: *duch jest bezgraniczny*, Bóg jest Absolutnym Duchem. (cdn)

Serwis Rodzinny

Pascha to przejście

Dopiero od niedawna zaczyna docierać do mnie, czym tak naprawdę jest Pascha i co powinna oznaczać w moim życiu. Złożyło się na to wiele czynników, z których najważniejszym było „*CHCE*” Pana Jezusa. Nie jestem żadnym profesjonalistą w tematyce teologicznej! Mimo tego, pragnę podzielić się z moimi współbraćmi, co dane mi było zrozumieć i zauważyć w swoim życiu. Idę więc za tym wewnętrznym impulsem i gorąco proszę Ducha Świętego, aby zabrał wszystkie myśli i słowa, które nie byłyby Jego.

Na początku powinnam uświadomić sobie, z czym w ogóle kojarzy się Pascha. Po pierwsze to wyjście Żydów z Egiptu i świętowanie tego wydarzenia. Wyjście z Egiptu masy ludzi z mentalnością niewolników. Kilka pokoleń wcześniej, oni wcale tacy nie byli! Pamiętamy tę historię, gdy Izraelici musieli opuścić ziemię Kanaan, którą Bóg dał Abrahamowi. Wtedy Egipt uratował to pokolenie od śmierci głodowej. W pewnym momencie jednak, Izraelici odkryli, że w Egipcie żyje się łatwiej. I to stało się dla nich pułapką, bo żaden z nich nie chciał już wracać do surowych warunków swojego dziedzictwa. Nawet nie zauważyli, że celem ich życia stały się pełne żołądki, zaspokojenie i zaszczoty. To był początek zmiany mentalności ludzi świadomych swojej misji, w masę, dla której to, co było środkiem do przetrwania, stało się celem! Bóg jed-

nak JEST wierny danemu słowu. Nie zostawił w takim stanie narodu wybranego. Za wszelką cenę chciał ratować Swoją lud przed marazmem duchowym. Pojawił się więc władca Egiptu, który swoimi rządami tak ich udreżył, że już sami chcieli stamtąd uciekać. TO BYŁ CUD. A ja, jakie mam wyobrażenie cudu?

Dla nas chrześcijan najważniejsze to utożsamiać się z Paschą, której całkowite spełnienie jest w Jezusie Chrystusie. To ofiara Chrystusa na krzyżu, Jego **przejście** ze śmierci do życia, które jest wyrazem Jego najwyższej, absolutnie bezinteresownej Miłości do nas.

Jest też pojęcie „*Paschy Kościoła. To Pascha Jezusa, którą Kościół odnawia co roku (Liturgia Triduum Paschalnego), cotygodniowo (Eucharystia) i codziennie sprawowana Msza Św., aż do ponownego przyjścia Chrystusa*”.

Istotą Paschy jest kształtowanie nas przez Stwórcę!

Pierwszą rzeczą, nad którą pragnę się zatrzymać, jest zastanowienie się co oznacza dla mnie świętowanie Paschy i utożsamienie się z nią. Uświadomi mi to, jaką wagę przykładam do tych wszystkich PASCH w moim życiu i w życiu moich przodków. Pascha trwa bez przerwy dla nas wszystkich żyjących obecnie i dla wszystkich, którzy już przeszli do wieczności. A ja powinnam w Niej uczestniczyć.

Oznacza to dla mnie tak patrzeć na siebie i moje całe jestestwo, jakbym słyszała konającego Chrystusa, który szepcze moje imię. Pragnę wierzyć, że myśl o mnie w czasie śmiertelnego cierpienia, bym była Mu pociechą, że nie pójdzie na marne Jego Ofiara z Siebie. To świadomość, że dla mnie Jezus nie zszedł z Krzyża. To z myślą o mnie umierał. Wiedział o wszystkich moich przyszłych upadkach, a jednak z chęcią oddał za mnie życie. I ciągle bierze na siebie wszystkie moje grzechy! On – sama czystość. Nie brzydzi się. Ale na pewno wtedy drży z wysiłku. Jak trudno mi o tym pamiętać, a to podstawa właściwego rozumienia mojego ziemskiego życia.

To dla mnie pozwolił wypłynąć z Siebie całej krwi, podczas, gdy wystarczyła by jedna kropla, żeby zbawić świat. Powinnam ciągle na nowo uświadamiać sobie tą Prawdę. Czyli powtarzać, zapamiętywać, zauważać, a przez to doświadczać skutków tego historycznego wydarzenia. Przejścia Chrystusa z życia przez śmierć do zmartwychwstania. Jeśli się nie nauczę kontaktowania z całą rzeczywistością

przez pryzmat tego kluczowego momentu, dziejące się wydarzenia wokół mnie będą dla mnie niezrozumiałym chaosem. Przemijającymi doznaniem wzrokowymi i słuchowymi. Odczuwaniem przyjemności, albo bólu. A z powodu braku kontroli nad całością, będzie mnie to przerażać.

Dla mnie to znaczy „świętowanie tego wydarzenia i utożsamianie się z nim”, a nie te wszystkie czynności, wykonywane bez głębszego zastanowienia, które kojarzą nam się ze świętami Wielkanocnymi.

Dlaczego przez tyle lat mojego życia nie zauważałam potężnej głębi rzeczywistości, w której się poruszam. Ile straty dla mnie, dla tych, z którymi się stykałam i stykam. Ile razy sprawiłam przykrość mojemu Ojcu w Niebie, gdy On dawał mi chleb, a ja wolałam kamień.

Ale Bóg nigdy się nie zniechęcił. I ciągle nie ma mnie dosyć. Tak będzie do momentu mojej śmierci, bo Bóg jest wierny. Wszelkimi sposobami usiłuje demaskować we mnie wszelkie przejawy religijności i nauczyć mnie wiary. Coraz bardziej pozwala mi mieć przekonanie, że to Pan Jezus jest moją Paschą, a celem życia przyłgnięcie do Niego. On wtedy będzie mnie kładł na Ołtarzu w Niebie, gdzie Jego Krew obmywa wszelki grzech. Taka zmieniona dopiero, będę dawana przez Boga Ojca w darze innym współbraciom.

To bardzo ważne, aby nie pomylić sobie tych kierunków. Celem ma być Chrystus, a nie dążenie do wyrażania pewnych zachowań, które uważamy za doskonałe. Może mnie wtedy spotkać to, co stało się z Izraelitami w Egipcie! Nie rozpoznali momentu, kiedy Egipt przestał być ratunkiem, a stał się zagrożeniem. Dlatego tak ważne staje się **TO**, do czego kierujemy nasze pragnienia. Najbezpieczniej skierować całe nasze życie wewnętrzne i cele życiowe, aby przyłączyć do Jezusa. Inaczej łatwo pomylić samodoskonalenie z pokornym zdaniem się na Boga. Dobrze jest uświadomić sobie, **co może wynikać** z pokusy pójścia na skróty, czyli pozostawiania na etapie **powtarzania** określonych sposobów zachowania, które mogą dawać uczucie samozadowolenia, ale tylko do pewnego momentu. Kiedy spotka nas jakieś traumatyczne wydarzenie, zostaje zdemaskowana prawda o naszym stanie wiary.

Gdy celem będzie regularne oddawanie Jezusowi WSZYSTKIEGO, a zwłaszcza tego, czego najbardziej się wstydzimy, On wtedy zadba, aby **przejście** z religijnej postawy do wiary, zaczęło się od naszego wnętrza. W absolutnej PRAWDZIE, gdzie

nie ma miejsca na ukrywanie różnych grzechów i zranień, udawania, że czegoś nie ma, podczas gdy jest. Będzie wszystko w nas demaskował, powoli. Tak, żeby nikogo nie zniszczyć prawdą o nim, bo nas rzeczywiście kocha. Bo jesteśmy dla Niego ważni. **NAJWAŻNIEJSI**. On jest naszym Bratem!

I wtedy dopiero wszystkie te zachowania, w które tak bardzo chcielibyśmy się przyoblec, zasłonić jak parawanem, będą jakby „efektem ubocznym” przyłgnięcia do Chrystusa. Będą autentyczne, bo staną się częścią nas. Przemiany naszego wnętrza. TAK, będzie oznaczało „tak”, a NIE, będzie oznaczało „nie”. Zachowania i wybory będą podejmowane w wewnętrznej wolności. Będziemy dla raniącego nas „dobrzy”, bo tak chcemy i widzimy jasno słuszność takiej postawy, a nie dlatego, że istnieje jakiś zewnętrzna presja. To Jezus będzie przez nas reagował. Pójście na skróty oznacza niebezpieczeństwo stania się „pobielanym grobem”. Z ufnością poddajmy się procesowi przemieniania nas przez Boga.

Letizia

Od Redakcji

W wielkanocny poranek kobiety, przybywszy do ogrodu, ujrzały głaz odsunięty od grobu. Każdy z nas ma swój głaz.



Olbrzymi kamień zatoczony u wejścia do duszy, który nie pozwala na swobodny dostęp powietrza, który trzyma w lodowatym uścisku, który gasi każdy promyk światła, który nie pozwala porozumieć się z bliźnim. Jest to głaz samotności, nędzy, choroby, nienawiści, rozpacz, grzechu. Jesteśmy jak osobne groby, każdy zamknięty pieczęcią śmierci. Niech zatem Wielkanoc będzie dla wszystkich od-toczeniem głazu, końcem koszmaru, początkiem światła, wiosną nowych więzi. A jeśli każdy z nas, wyszedłszy ze swojego grobu, postara się odsunąć głaz z grobu obok, nareszcie powtórzy się cud, który naznaczył zmartwychwstanie Chrystusa.

Od-toczenia głazów przez tę Wielkanoc życzy Redakcja

25 kwietnia, w Jerozolimie, w Grobie Pańskim, o. K. Frankiewicz będzie sprawował ofiarę Mszy św. w intencjach Królowej Pokoju włączając w nią naszych Czytelników, Ofiarodawców, Współpracowników i „Dzieło” Echa.

WYJAZDY I REKOLEKCJE 2010

- XVII Zjazd Pobratymstwa w Medziugorju: – 23.05–02.06. Zapisy tel.: 058/6207440; 519057937.
- 15 Rekolekcje kapłańskie 28.06–03.07.

HARMONOGRAM SPOTKAŃ I REKOLEKCJI W POLSCE W 2010

III Ogólnopolska Pielgrzymka Apostolatu „Margaretka”

Sanktuarium Królowej Różańca Św. Wysokie Koło, **sobota 12 czerwca** we wspomnienie Niepokalanego Serca NMP. **Zgłoszenia** ks. Szymon Mucha: tel: 48-6215135, szymmucha@wp.pl

IV Kalwaryjskie Spotkanie Pielgrzymów Medziugorskich

W łączności z „Margaretkami” w Wysokim Kole 12 czerwca zapraszamy południe Polski do **Kalwarii**. **Zgłoszenia:** Maria Celak **033-8773824**

Rekolekcje „Modlitwa i Post”

Organizowane są co miesiąc w każdy Pierwszy Piątek miesiąca od 15.00 do niedzieli do 16.00 w Marcinkowie k/ Skarżyska Kamiennej. **Wakacyjne 03.08–08.08**. **Zgłoszenia:** o. Rajmund Guzik 512 322 412, rajmar7@wp.pl

Dojazd PKP: Skarżysko Kamienna na Ostrowiec. Zmotoryzowani: droga Skarżysko – Wachock przez Majków.

OBORY 2010

XI Ogólnopolski Wieczernik „Królowej Pokoju” – 10 lipca, godz. 10.00–19.00, **Zgłoszenia:** – o. Piotr Męczyński O. Carm.; tel. 0606 989 710, (054) 280 11 59 w. 23, fax (054) 2606210;

Ofiary na „Echo” prosimy kierować na poniższe konto: Królowa Pokoju – „Echo” ul. Kwartowa 24/U1, 31-419 Kraków; Bank Poczty S.A. 46 1320 1465 2894 3631 2000 0002 – serdeczny Bóg zapłać.

Aby otrzymać „Echo” należy napisać lub zadzwonić do Redakcji. Przy składaniu zamówień listownie i nagraniu na sekretarce, prosimy podać dokładnie i wyraźnie swój adres i **obowiązkowo** nr telefonu. **Uwaga! Zmiana adresu – brak skrytki pocztowej.**

„Echo Maryi Królowej Pokoju”

31-419 Kraków, ul. Kwartowa 24/U1
tel./fax (+48) 012 413-03-50; 412-69-02
e-mail: echo@ceti.pl
www.krolowa-pokoju.com.pl

Tłumaczenie: W. Kapica,
Z. Oczkowska, A. Sobejko, T. Marcinek
Redaktor: s. Stefania Consoli,
Villanova Maiardina, Italia
Wydanie polskie: M. E. Jurasz
**„Echo Maryi Królowej Pokoju”
istnieje z ofiar**